

Tęczy Stokowski

# Trzy Panie Ceramiczki

## Wrażenia z pracowni ceramicznej

Jeżeli ktoś zwrócił uwagę na zawartość sklepów z dewocjonaliami, lub na okropne figurki gipsowe, sprzedawane dla dekoracji mieszkań, ten niewątpliwie musiał zainteresować się ceramiką artystyczną.

A jeśli jeszcze jest na tyle ciekawy, że chce zobaczyć jak się te dekoracyjne drobiazgi wyrabia, jak się lepi glinę, jak wypala, jak czeka czy coś z tego po-



H. Łaniewska: Sw. Patryk

wypaleniu będzie, czy nie, ten musi, tak jak ja przejąć masę perypeti, aby wreszcie znaleźć sympatyczną, choć niestety zakonspirowaną pracownię. Bo ceramicy robią takie wrażenia jakby się ze swoją twórczością ukrywali. Nigdy nie urządzają wystaw, prawie nigdy swoich prac nie podpisują, a zapytani tłumaczą się masą zamówień, które uniemożliwiają im zupełnie zajęcie się organizowaniem i przygotowywaniem wystaw.

Trzeba przyznać, że praca ceramika jest ogromnie ciężka, zwłaszcza w tych warunkach, gdy tym ceramikiem jest kobieta, która mimo woli musi wykonywać cały szereg czynności dla niej nie odpowiednich. Ze wymienię tylko murywanie pieca przy wypalaniu, lub prawdopodobnie nudne szlamowanie gliny, nie mówiąc już o kilkudziesięciu godzinnym obserwowaniu pieca dla kontroli przebiegu wypalania. Przecież te trudności techniczne i cały szereg innych mogą całkowicie odstraszyć nawet największego zapaleńca, ale jednocześnie tym więcej zachęcają do poznania tych, którzy pomimo fatalnych warunków pracy, uparcie nie przestają wypalać.

Nie wiem czy pracownia Janiny Śliwickiej, Haliny Łaniewskiej i Łopieńskiej jest typową pra-

cownią ceramiczną. Ale w każdym razie to co tam zastałem przekracza w znacznym stopniu utarte pojęcia o nieladzie artystycznym. Bo jest to właściwie prawie rzemieślniczy warsztat pracy, bo samo zaprojektowanie i wymodelowanie jest tylko niewielkim etapem tych niezwykle długich i skomplikowanych czynności, które składają się na wykonanie. Nawet najskromniejszy w rozmiarach drobiazgu. Okres od rozpoczęcia pracy nad figurką jest zwykle bardzo odległy od czasu jej skończenia, a sytuacja jest tym ciekawsza, że artystki nigdy nie wiedzą jak ich praca będzie ostatecznie wyglądała. Bo nie ma możliwości obcowania z nią przy projektowaniu w jej stanie końcowym, oraz czy przy podwojnym wypalaniu (pierwsze dla gliny, drugie dla polewy) nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, które mogą mieć wpływ na wygląd, lub nawet spowodować zniszczenie przedmiotu. Każdemu otworzeniu pieca towarzyszy pewna emocja i każde ładowanie pieca jest ryzykiem. Oczywiście to ryzyko staje się wkrótce nalogiem, bez którego artystcie trudno się obejść. I rozmawiając z tymi, sympatycznymi informatorkami nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że one należą już do nalogowych ceramik.

Bardzo ciekawie wyglądają te panie, które pracują w ogromnym skupieniu nad maskotkami, które będą oglądały skończone i pokryte polewą dopiero za miesiąc. Odległość od kawałka gliny do eleganckiej ceramiki jest ogromna.

Pracują zupełnie samodzielnie i niezależnie od siebie. Ale oczywiście jeżeli zda się sposobność tak częstego stykania się ze sobą i tak częstej wymiany myśli, jak tego wymaga ich praca we wspólnie pracowni, nie mogły uniknąć wzajemnych wpływów i to w pewnym stopniu daje się zauważyć. Te trzy Panie ceramiczki nie tylko pracują w jednym lokalu, ale tworzą już pewne środowisko.

Po ukończeniu Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych stworzyły sobie istniejącą już od 1½ roku pracownię. I tak szczęśliwie się składa, że mogą mieć poczucie, że są potrzebne. Bo nasi artyści nie mogą podobać normalnym zapotrzebowaniom, nie mówiąc już o specjalnych okazjach, jak jakieś bardziej popularne imienniny, lub święta Bożego Narodzenia, kiedy to ludzie najwięcej

drobiazgów artystycznych kupują.

Twórczość ceramiczna wymaga ogromnego doświadczenia i stosunkowo dużych inwestycji. Nie jest więc popularna i ceramiką artystyczną zajmuje się w Warszawie dosłownie tylko kilka osób, i co najdziwniejsze są to prawie wyłącznie kobiety.

Ze strony publiczności należy im się zainteresowanie, bo two-



J. Śliwicka: Wilk

rzy rzeczy naprawdę miłe i często bardzo wzruszające, a w każdym razie będące na wysokim poziomie artystycznym.

## Meiling Czang-Kai-Szek

### Żona dyktatora Chin

Wszystkie trzy córki marynarza Soonga zrobiły karierę. Ching-ling została żoną sławnego Sunyatsena, który obudził Chiny do nowego życia. Diling wyszła za Kunga, który był później ministrem. Obie siostry zajmowały w życiu Chin poważne stanowisko, obie wyróżniały się wysołą inteligencją i zdolnościami w pracach społecznych i politycznych.

Trzecia siostra Meiling rokowała najmniej nadzieje. Była skromna i niepozorna. Ale już w czasie, kiedy studiowała na uniwersytecie w Wellesley w Ameryce zwróciła na siebie uwagę środowiska, w którym się obracała — zrzuciwszy strój europejski, przebrała się w chiński strój narodowy i nosiła go już stale, okazując odwagę cywilną i patriotyzm.

Obie te cechy wyróżniały ją zawsze i być może one właśnie zwróciły na nią uwagę Czang - Kai - Sze-ka. Po pięciu latach ubiegania się o rękę Meiling Czang - Kai Sze-ka poślubił ją wreszcie, wynosząc na stanowisko „pierwszej” kobiety Chin.

Od tego czasu rola Meiling zaznaczyła się w życiu męża i w rozwoju Chin na każdym kroku. Meiling Czang - Kai - Sze-ka jest pierwszą kobietą, przydzieloną do generalnego sztabu męża i zarazem jego oficjalnym adiutantem, pełni również obowiązki szefa wojskowego urzędu lot-

Ks. dr. Józef Wiśniewski

# Garstka Polaków w Malej Azji

## broní się przed sturczeniem

Kolonia polska Adampol w Malej Azji, koło Istanbula, była założona w r. 1840 przez Księcia Adama Czartoryskiego. Kolonistów w owym czasie i po wojnie krymskiej w r. 1865 było około 200, dzisiaj z różnych przyczyn jest ich tylko do 150.

Od 1904 do 1910 r. będąc wikariuszem Katedry Św. Ducha w Konstantynopolu, byłem równocześnie i administratorem parafii Adampola.

Po 27 latach, powracając z Kongresu Eucharystycznego z Manili na Filipinach, wstąpiłem do Turcji, aby odwiedzić swoich b. parafian i zobaczyć jak im się powodzi. Zmiany nastąpiły wielkie na niekorzyść Adampolan.

Przed wojną światową mieli się oni dosyć dobrze materialnie i moralnie, utrzymywali się z roli, z rzemiosła, z gości przyjeżdżających do nich na wypoczynek z Konstantynopola, i z polowania, gdyż Adampolanie, jako potomkowie czeskiego Kozaków Skindera Beja (Pułkownika Kuczyńskiego) i Sadyka Paszy (Czajkowskiego) są dobrzy myśliwymi.

Kościółek o budowę którego starałem się przed wyjazdem do Paryża na Uniwersytet, został pobudowany, mieli też szkołę polską i księża patriotę, który się dobrze opiekował nimi. Dziś wszystko się zmieniło: wprawdzie mają szkołę, ale szkołę

turecką, gdzie nie wolno dzieciom mówić po polsku. Mają też i proboszcza ks. Wojdasa, salezjanina gorliwego kapłana i dobrego Polaka, ale na nieszczęście władze miejscowe nie pozwalają mu mieszkać w Adampolu, uczyć religii, języka polskiego i historii. Plebania przyległa do kościółka oddały nauczycielowi tureckiemu na mieszkanie a ks. Wojdas może tylko dojeżdżać do Konstantynopola.

Tak to wnuki naszych przjaciół starych Turków, którzy nie uznali nigdy rozbiórów Polski, u-niemocnili ją mu wszelką działalnością oświatową - narodowo-religijną.

Trzeba cztery godziny aby się dostać z Konstantynopola do Adampola, statkiem po Bosforze i wozem czy konno leśnymi karkołomnymi drogami, doskonale mi znanymi osiem godzin jazdy tam i z powrotem w jednym dniu.

Młodzi Turcy robią to celowo, chcą oni w ten sposób pozbawić Adampolan wszelkiej pomocy religijnej, wynarodowić ich i zmuzu-

nić, zamiast im dać jakieś ulgi za walki ich dziadów w wojnie krymskiej przeciw Moskali, a conajmniej wolność języka i religii.

Gnębnią też strasznie Turcy Adampolan pod względem materialnym, nie pozwalając im zarobkować ani rzemiosłem ani furmanką, starają się ich zmusić przez te szkany do przyjęcia obywatelstwa tureckiego, nadając im tytuły własności, wywłaszczając spadkobierców księcia Czartoryskiego potym pod pozorem strefy woj-skowej przesiedlić ich do jakiejś miejscowości malarycznej w głąb Anatolii, w końcu zagrabie ziemię orną i lasy i zniszczy ten mały ośrodek polski jedyną naszą kolonię w Malej Azji.

Nasze władze państwowe w Turcji przeciwstawiają się energicznie zapędowi muzeumistom i z pewnością nie dopuszczą do zagłady Adampola, nie mniej jednak warunki bytowania Adampolan są na razie nad wyraz trudne.

## Polska muzyka w Paryżu

Z okazji Wystawy odbyły się w Paryżu trzy koncerty polskie, oraz jeden specjalny koncert kameralny polskiej muzyki współczesnej, zorganizowany w ramach XVI Festiwalu Muzyki Współczesnej przez Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu.

Chronologicznie pierwszym był występ znakomitego chóru Archikatedralnego z Poznania ks. dr. Gieburowskiego, który wzbudził ożywienie zainteresowanie w Paryżu. Chór ks. Gieburowskiego osiągnął sukces, który przeszedł najsmielsze oczekiwania. Dostojnego kierownika-kapłana pu-bliczność paryska wywoływała kilkakrotnie, domagając się naddatków. Widać stąd, jaką rewelacją może być dla zagranicy dobra polska muzyka, o ile znajduje się ona na wysokim poziomie artystycznym.

Następnym z kolei był koncert współczesnej muzyki kameralnej w którego programie figurowało światne Trio na flet, obój i klarnet znakomitego kompozytora Bolesława Woytowicza, laureata tegorocznej nagrody państwowej, doskonała Sonata na 3 klarnety wybitnie utalentowanego Romana Palestra, bardzo interesujący III Kwartet smyczkowy głośnego autora „Uwertury orkiestrowej” — Antoniego Szalowskiego oraz słynny już w Europie koncert na 2 fortepiany Romana Maciejewskiego. Za wyjątkiem tego ostatniego utworu wykonawcami polskich kompozycji byli muzycy francuscy. Zapewne przez nieporozumienie w poważnym i bardzo udanym programie omawianego koncertu znalazła się „Sonatina” na skrzypce i fortepian A. Gradsteina, muzyka w stylu lawiraniarstwa. Nieostrożne umieszczenie tego niefortunnego utworu wśród wybitnych dzieł polskich kompozytorów obniżyło dot-

kliwie poziom całego koncertu, ośmieszając go (zarówno jak i jego organizatorów) wobec publiczności paryskiej i międzynarodowej.

Dużym powodzeniem cieszył się występ bardzo cenionej klawesynistki Wandy Landowskiej, która odegrała długi szereg dzieł dawnych mistrzów polskich, a mianowicie: Sonatę S. Szarzyńskiego (na 2 skrzypce i bas z tow. zespołu), Wiazankę dawnych taniec polskich (Podbielski — „Preludium”; K. Laetelhalt — „Dobry taniec”; Anonim — „Wyrwany”; D. Cato — „Chorea Polonica”; 9 Ph. Telemann — „Bourée i Mazur”) Sonatę M. Mielczewskiego (na 2 skrzypce i continuo — z zespołem), 4 pieśni ludowe polskie we własnej transkrypcji (Podolanka, Chmiele, Wędrowali krawczycy i Mazur), Polonezy Ogińskiego, Rondo Podbielskiego i Koncert instrumentalny Adama Jarzębskiego (Burlesca i Tamburita z zespołem). Na koncercie Landowskiej obecny był m. in. ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz oraz elita kulturalna Paryża.

Ostatnim polskim koncertem symfonicznym dyrygował Artur Rodziński z Cleveland umieszczając w swym programie II Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego (w wyk. Eugenii Umińskiej) oraz szereg dzieł obcych kompozytorów. Organizator imprezy, Komisarz Wy-sławowy R. P. w Paryżu, powinien był zatroszczyć się o to, aby w programie reprezentacyjnego koncertu symfonicznego muzyki polskiej, dyrygowanego przez artystę tej miary co Artur Rodziński, figurowało więcej współczesnych dzieł polskich, niż jeden koncert skrzypcowy K. Szymanowskiego.

Michał Kondracki

**KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA**

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegi, pryszcze i plamy, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ANITRA każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepiej od zaskórniaków, łupieża, trądziku, podrażnień, matowienia, pod pudrem. KREM OGORKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa dot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

W. Szary

## Przekupki

Były sobie dwie przekupki. Nazwijmy je panią Andrzejową i panią Józefową. Handlowały jarzynami na placu Żelaznej Bramy. Budki ich stały obok siebie.

Czy wobec tego trzeba jeszcze dodawać, że pani Józefowa była „na noże” z panią Andrzejową?

Przekupki, mające swoje kramiki obok siebie, żrą się najenergiczniej. Wytlumaczyć to łatwo: pomocnicze domowe i gospodynie, które kupują u pani Andrzejowej, najłatwiej mogą ją zdradzić dla pani Józefowej i naodwrot.

Pewno, że kramy leżące po prawicy Hal Mirowskich są konkurencją dla kramów po lewicy. Ale o wiele bardziej namacalną konkurencją między poszczególnymi kramami po prawicy i między poszczególnymi kramami po lewicy.

Czy panna Juleia od doktorstwa, najcenniejsza klientka pani Andrzejowej, może coś kupić po lewej stronie Hal? Bliżej jej na prawo, a poza tym kupując u

pani Andrzejowej, widzi dobrze towar pani Józefowej i może się skusić na zmianę źródła zakupu jarzyn.

Powstawały więc między panią Andrzejową a panią Józefową różne spory, aż wreszcie przerodziły się one w dziwną nienawiść, która miała oplakane skutki. Raz Juleia od doktorów przyleciała do pani Andrzejowej z wielką awanturą: pietruszka cuchnie naftą. Zażądała zwrotu pieniędzy. Pani Andrzejowa wtknęła nos do kosza, wacha: cały kosz pietruszki zamrodoniony. Nie nie powiedziała, pietruszki więcej nie sprzedawała i uśmiechała się z zadowoleniem do swych myśli. Pani Józefowa tymczasem łypała ku niej okiem, czekając, co będzie dalej.

Na drugi dzień była kontrola sanitarna. P. Józefowa z dumą miną oglądała swe skrzynki i kosze, wypełnione świeżymi warzywami, postawione na świeżo pomalowanej ladzie. Wszystko w porządku — myśli sobie. Przyszedł sam pan doktor, pochwalił już

chciał odejść, gdy jeden z towarzyszących mu funkcjonariuszy podniósł do góry kosz z kalarepą.

A pod koszem... Mniejsza z tym, co tam było, ale pani Józefowa dostała 5 złociszów grzywny jak obywatel, z nadmienieniem, że jak to się jeszcze raz powtórzy, to będzie gorzej... Pani Józefowa w głowę zachodziła, skąd „to” się wzięło i dość nie mogła. Wreszcie przypomniała sobie, że wczasy rankiem powstał w hali nieo-podal kramu jakiś wrzask. Pobiegła patrzeć, co się dzieje i zobaczyła, że to syn jej konkurentki użera się z jakimś drugim młodzieńcem i już, już biorą się do bicia. Gdy przybiegła na miejsce, spór nagle zlagodniał, antagoniści wzięli się pod rękę i poszli zgodnie, zapewne na jednego.

— To cheba wtedy — myśli pani Andrzejowa — zawiązali takie sztuki, a za ten czas ta chaliera mi pod kosz eksplenty nakładła.

Gdy komisja odeszła, pani Józefowa wsparła się pod bok i zaczęła tak przed siebie, niby do nikogo, wygłaszać dłuższe przemówienie:

— Różne tu już bywały przekupki na Mirowskich, ale żeby śmierdzącą wydzielinę somsiadce pod towar podkładać, to jeszcze nie

widziałam. Jaka to się znalazła taka córka... i t. d.

Tu pani Józefowa dała krótki zarys historyczny rodu niewymienionej z nazwiska sąsiadki. Bo pani Józefowa doświadczenie miała duże, przez niejedną pyskawkę przeszła i wiedziała, że tak z nazwiska nikogo wymienić nie można.

Pani Andrzejowa zaczęła się bacznie przysłuchiwać. Gdy już sąsiadce tchu zabrakło, sama sko-lei zabrała głos. Jej przemówienie również świadczyło o dużym zain-teresowaniu przodkami jakiejkolwiek nieokreślonej dokładnie „szantrapy”, która dolewała naftę do jarzyn swej chrześcijańskiej sąsiadki. Opowieści była barwna, uzupełniona nowymi szczegółami, świadczącymi o wszechstronnych zaniłowaniach i oryginalnych gustach przodków niewymienionej z nazwiska przekupki.

Były to jednym słowem t. zw. spory historyczne o przeszłość.

Wywołały one duże zainteresowanie u przechodniów, którzy zgromadzili się tłumnie, wynagradzając śmiechami cenniejsze fragmenty przemówień.

Po pewnym czasie jednak pomocnicze domowe zaczęły dopominać się o jarzyny — bez większego powodzenia. Pani Józefowa z

panią Andrzejową więcej uwagi poświęcały uzupełnieniu swych opowieści, dotyczącym wstępczej działalności swych męskich kolej przodków, niż sprzedawaniu jarzyn.

Czyż można się dziwić, że w tych warunkach pomocnicze domowe, jedna po drugiej, udawały się naprzeciwko do budki Ruchli z peruką, gdzie starej żydowicy i dwu jej córeczek usta się też nie zamykały, ale... od zachwalania towaru.

Stary zaniatacz hal, pocziwy pan Franciszek, nie mógł się na to patrzeć. Ściągał do siebie po zamknięciu hal to panią Andrzejową, to panią Józefową, aż wreszcie dopiął swego. Przekupki postanowiły się pogodzić.

Spotkanie nastąpiło w mieszkaniu pana Franciszka. Wedle umowy pani Józefowa, jako młodsza, miała pierwsza zabrać głos. I zabrała go, by wypowiedzieć taki apel do zgody:

— Pani Andrzejowa. W chrześcijańskim domu mnie chowali i nie byłę jakim, bo mój ojciec za szatniarza był w Myśliwskim Klubie. Do zgody zawsze gotowa, bo mądry ustąpi, jak to mówią...

— A ustąpi. Tako i ja ustapię,

bo po prawdzie, to wybaczenie moje grunt, boś to pani mi pierwszą naftę do pietruszki...

— Jaką naftę do pietruszki? Ze mi ta trochę z lampki kapło, co przyniosłam jak żarówkę stłukli, nie ma co mówić. Ale żeby na czyste łade pod koszem... kłase... Nie mówię, żeby mi miała kłocić, ale z tej miłości do prawdy... Pani nie do wybaczenia nie masz, to ja wybaczam...

— Jaksz pani z takiego dobrego domu, to starszej osobie nie przerywaj. Ja z braterską zgodą do pani, z ręką wyciągniętą, a pani z pyskiem? Ze to papcio szanowne pani dobrodziejki, mówię grzecznie, płaszcze podawał, a jak trzeba, to i... hrabiom wycierał...

— Słyszycie ją? Ty, słuchaj, taka owaka, mój ojciec... nikomu nie wycierał, ale jak ja ci twojego oswobodzonego pyska wytrę...

— Ty mnie? — Tu już pani Andrzejowa wyciągnęła rękę, ale nie do zgody, tylko po butelkę z piwem, przygotowanym na uczczenie zgody, i jak nie trzaśnie Józefową po głowie...

Ten felieton, proszę państwa, wcale nie jest taki wesoły, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało...